

Andrzej Krzywy – wokół



**Najprościej byłoby powiedzieć, że muzyka zawsze była we mnie. Ale tak jest tylko w filmach. Każdy z nas ma ukryte i pielęgnowane najstarsze wspomnienia. W tej szufladce w mojej głowie jest przegródka z napisem "przedszkole". Straszliwie mi się podobała moja pani, więc wykorzystywałem okazję by na lekcjach rytmiki usiąść jej na kolanach i bębnić razem z nią na klawiszach przedszkolnego pianina. Wtedy też po raz pierwszy odkryłem, że muzyka robi na kobietach olbrzymie wrażenie.**

Czy wiecie co to mandolina? Pewnie kojarzy wam się z facetem z wąsami, w wielkim meksykańskim kapeluszu, który wygrywa na niej liryczne melodie. Zapewne ja też tak ją kojarzyłem i dlatego wydawała mi się być najbardziej obciachowym instrumentem na świecie. W pierwszej klasie szkoły podstawowej mój ambitny tata zapisał mnie do szkolnej orkiestry, gdzie przyszło mi wygrywać właśnie na mandolinie.

Wprawdzie wtedy równie obciachowy wydawał mi się akordeon, ale mandolina była najgorsza. Męczyłem się z nią przez dwa lata, aż wreszcie udało mi się wywinąć z tego związku. Pożegnałem się bez żalu, z solennym postanowieniem, że nigdy więcej nie wezmę do ręki żadnego instrumentu do ręki. Wytrwałem w tym postanowieniu do czasu gdy znów chciałem zwrócić na siebie uwagę dziewczyn. Zacząłem grać na gitarze. Myślicie, że zaczynałem od zdobywania szczytów? Nic bardziej błędnego. Grałem na ulicach, od warszawskiej Starówki po Zakopane i Świnoujście. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności trwała tam właśnie Fama, studencki festiwal. Tam właśnie

poznałem chłopaków z reggae'owego zespołu Daab i w orwellowskim 1984 roku zostałem członkiem zespołu.

I tak zaczęła się moja prawdziwa przygoda z muzyką. Na dobre i złe. Setki koncertów, zjeżdżona cała Polska, marne wynagrodzenie ledwie starczające na papierosy. Takie były realia tego grania, ale wtedy nie miało to dla nas żadnego znaczenia. Muzyka Reggae przeżywała w Polsce najlepsze chwile, byliśmy młodzi i nic się nie liczyło oprócz radości z grania. Wtedy też poczułem smak pierwszego sukcesu, gdy ukazała się nasza pierwsza płyta, a piosenka „W moim ogrodzie” zajęła 1 miejsce na jedynej wtedy Liście przebojów Trójki Marka Niedźwiedzkiego. Na tej płycie byłem gitarzystą solowym i śpiewałem w chórkach.

Myślicie, że sukces otwierał wszystkie drzwi? Gdy zespół wyjechał na koncerty w Amsterdamie i Paryżu, ja musiałem zostać w Polsce, bo miałem jak to się wtedy mówiło „nieuregulowany stosunek do służby wojskowej”.

Takie to były czasy i takie realia. Oprócz bibułek do papierosów, chłopcy przywieźli z wojaży wiadomość, która zmieniła moją rolę w zespole – wokalista Daab Piotr Strojnowski i Wojciech Sawicki grający na przeszkodzajkach postanowili odejść z zespołu. Poszukiwania nowego wokalisty nic nie dały.

Tymczasem koncerty zbliżały się wielkimi krokami. Zespół postanowił, że skoro śpiewałem w chórkach, to na pewno sobie poradzę. Poradziłem. Nagraliśmy drugą płytę „Ludzkie uczucia” i dalej zjeżdżaliśmy Polskę wzdłuż i wszerz. Ba, udało nam się raz wyjechać na koncert do Berlina, gdzie zarobiłem astronomiczną jak na owe czasy sumę 70 marek.

Nadszedł rok 1987 i kolejny przełom. Odszedłem z Daabu, przeświadczony, że kończę z muzyką raz na zawsze. Wtedy spotkałem Jacka Perkowskiego, który namówił mnie na próbę nowego zespołu. Dałem się wciągnąć i tak zostało do dziś – DE MONO.

Prawie dziesięć lat później, w 1996 roku zebrałem grupę przyjaciół i nagrałem swoją pierwszą solową płytę. Do zaśpiewania chórków w dwóch piosenkach zaprosiłem Kayah, już wtedy osobowość polskiej sceny muzycznej. Materiał spodobał się Kasi tak bardzo, że nie skończyło się tylko na dwóch utworach. I to był sukces. W 1998 roku razem z przyjaciółmi, w większości członków Daabu, powstał nowy projekt „Sędzia Dread”, który wypełniał moją nostalgie do muzyki reggae.

Grałem w wielu projektach z różnymi kapelami, wokalistami, choćby z Kayah i K. Stankiewicz, Mafią, Roan, Golden Life, Wojtkiem Pilichowskim, Skaldami. Ale nie tylko. Brałem udział w wielu projektach charytatywnych dla fundacji Polsat, TVN, Jolanty Kwaśniewskiej na rzecz chorych dzieci, co roku graliśmy w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Napisałem piosenkę-hymn dla fundacji Synapsis zajmującej się dziećmi chorymi na autyzm, którą zaśpiewałem z autystyczną dziewczynką Pauliną Chodkowską.

Moja niespokojna natura sprawiła, że prowadziłem teleturniej Pomidor oraz teleturniej muzyczny „Szafa gra”. Za mną tysiące koncertów w Polsce, USA, Austrii, Rosji, Litwie, Kanadzie, Włoszech, Czechach, Słowacji i Niemczech.